

MNIJ WIECEJ (94)



Nie wszystko stracone...

Kazimierz Ratoń żył w latach 1942-1983. Widywałem go, wyglądał na starszego niż był – sterany życiem, abnegacją i alkoholem. Był prawdziwym clochardem, a przecież pochodził z inteligentnej rodziny i sam był czytany, „filozofującym” inteligentem. Przyłgnął do grupy „Współczesności”, potem najlepiej go łączyć z Orientacją Poetycką „Hybrydy”. Zostawił po sobie zaledwie dwa tomiki wierszy, pośmiertnie ukazały się dwa kolejne (drugi z nich to były wiersze zebrane). Dorobek niewielki, jednak Ratoń stał się postacią legendarną. Z dwóch powodów: po pierwsze był poetą dobrym i „absolutnym”, czyli „totalnym”, po drugie wpisał się w model straceńców, poetów wyklętych, co zawsze i wszędzie przyciąga uwagę.

LESZEK ŻULIŃSKI

Najlepsze miał lata wczesne, czyli przełom dekad lat 60. i 70. Potem zapadał w to swoje abnegactwo, tracił komunikację ze światem, stawał się w wielu miejscach *persona non grata*, coraz bardziej bełkotał niż mówił, wiele osób omijało go łukiem. Pogłębiały się jego rozległa gruźlica i padaczka, pogarszały się warunki bytowe. Ja pracowałem wówczas w Krajowej Agencji Wydawniczej na IV piętrze budynku na rogu Poznańskiej i Wilczej, na parterze była redakcja „Poezji” – Ratoń wysiadywał w hallu, by kogokolwiek naciągnąć na papierosa, piwo lub lichy datek.

W „Poezji” sekretarzem redakcji był wtedy Jan Z. Brudnicki. Ratoń darzył go zaufaniem. Zostawił mu pewnego dnia „do przejżenia” kilka zeszytów zapisanych trudno czytelnym pismem. A w nich *silva rerum*, czyli i wiersze, i aforyzmy, i kawałki prozy, i recenzje, i notatki dziennika, jakie prowadził oraz rozmaite „sentencje” czy inne, epigramatyczne

tekściki. To te teksty, po ich znużonym odczytaniu, złożyły się na książkę, jaka ukazała się w październiku. Jej redakcji oraz napisania posłowania podjęła się Magdalena Boczkowska (która już wcześniej, w roku 2011, wydała książkę pt. *W centrum literatury, na marginesie życia. O twórczości Kazimierza Ratonia*), zaś Jan Z. Brudnicki opatrzył najnowszy tom obszernym, pełnym interesujących szczegółów wstępem.

Tym samym więc albo ogarniamy już drukiem całość spuścizny po Kazimierzu Ratoniu albo jesteśmy tego bliscy. Ta ostatnia książka jest bezcenna. Dużo podstawowej, ale i szczegółowej wiedzy zwierają teksty Boczkowskiej i Brudnickiego, ale *clou* to 140 stron (ze 168) wypełnionych utworami poety.



Kazimierz Ratoń

Najpierw dział pt. *Prozy*, a w nim: *Zamiast creda, Notatki podrózne oraz Powroty i nadzieje*, zaczynające się takim oto fragmencem: *Nie! Nigdy! Nie szukałem w antyku natchnienia ani tego, co zwie się inspiracją. Jeśli nawet istnieją w mej twórczości jakiegokolwiek wpływy lub podobieństwa, to nie były one zamierzone i mogą stanowić jedynie przypadek natury. Wolałem pozostawać – może nawet i zbyt obojętnym – towarzyszem życia Greków i Rzymian, medytując nad jakże gorzkim często losem ich filozofów, rzeźbiarzy i poetów w tamtych zamierzonych czasach, gdy w szczęku oręża, pieśni i bogatej retoryce rodziła się cywilizacja Zachodu. Proszę sobie zadać pytanie: czy tak pisze clochard? To jest właśnie ta największa zagadka Ratonia – ta ogromna rozbieżność między poziomem jego tekstów a jakością życia. To życie „głowy” i ciała w dwóch różnych wymiarach...*

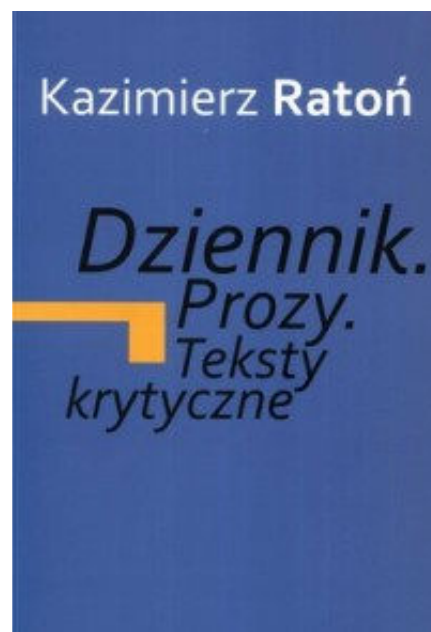
Następny rozdział to *Dzienniki*. Obejmują one zapiski z lat 1964-1966 oraz późniejsze, wieloletnie *Notatki*. Im dalej w las, tym zupełnie brak dat; większość tych notowań to pojedyncze zdania, refleksje, konstatacje. Różnego typu, co niechaj unaocznia trzy notki z jednej strony: *T. Różewicz: odrażający wyraz pospolitego i głupiego życia. Zwłaszcza w jego sztukach teatralnych* albo: *Pesymizm ostateczny i głęboki – oto wartość! Dzięki niemu warto też jeszcze żyć* albo: *Albo arcydzieło albo nic. Na to trzeba być zawsze zdecydowanym*. Lektura tego najobszerniejszego

rozdziału książki jest fascynująca – jest tu i cała traumatyczność Ratonia, ale i jego refleksyjność, docieklivość, kulturowość, sarkazm, bunt, zgoda, szamotanina... Echa wspaniałych lektur i nieustający dialog z sobą i ze światem; sejsmograficzny zapis gorączki i drżączki, jakie przeżywał na co dzień. Ratoń już w żadnej cudzej głowie po tej lekturze nie obudzi dylematu: czy był intelektualistą, czy naturalistą? Zagadką pozostanie pytanie o jego abnegactwo. Jak ono było możliwe przy tej klasy świadomości i autorozpoznania? Nie wiem, nie wiem... Zapewne źródła tego tkwiły w głębokiej alienacji, we frustracjach, bowiem sztuki „życia pragmatycznego” był pozbawiony do cna.

Książkę kończy rozdział *Inne* oraz *Recenzje* (Ratoń w prasie opublikował trochę recenzji ze swoich lektur). W *Innych* znajdziemy *Zeszyt do słówek, Aforyzmy* i *Sentencje* oraz *Luźne kartki. Zeszyt to zbiór „sygnałów”* typu: *Rzym a poganie, Syzyf i nieubłaganie, Skąd narodziny i śmierć?*, które chyba trzeba traktować jako notki wywoławcze do dalszych przemyśleń czy tekstów. Reszta wyżej wymieniona to zbliżone zapisem i stylem konstatacje. Zakończę to pobieżne streszczenie ostatnim cytatem, który mnie uwiódł: *Prawdziwie bliskimi mi są tylko wielcy i opętani*.

Przejmująca lektura! Nawet w tych ostrzeżonych zdaniach tkwi tak wielki ból egzystencjalny, że może w końcu zrozumieć, na czym polegał dramat samotności i alienacji Kazimierza Ratonia. A z czego wynikał? – tego zapewne nigdy się nie dowiemy.

Należy podziękować Magdalenie Boczkowskiej, Janowi Z. Brudnickiemu i Wydawcy za tę ważną książkę. Należała się ona i Ratoniu, i nam.



Kazimierz Ratoń, „Dziennik. Prozy. Teksty krytyczne”. Opracowanie: Magdalena Boczkowska i Jan Z. Brudnicki, Instytut Mikołowski 2012, s. 168.